

ZNAK

M I E S I Ę C Z N I K

A PONADTO:

Dariusz Rosiak:
W Izraelu nie widać
wyrzutów sumienia — s. 42

Uczciwie o migracji.
Co podpowiadają emocje,
a co mówią dane — s. 52

Bitwa o uwagę.
AI zmienia sposób, w jaki
czytamy i myślimy — s. 78

Ile nas dzieli od szczęścia

Ilustracja: Ola Szmida



„Ta subtelna powieść robi dokładnie to, co obiecuje: świeci jasno pomimo ciemności”.

OPRAH'S FAVORITE THINGS
(USA)



WYDANIE
ILUSTROWANE



Michał Jędrzejek
redaktor Tematu Miesiąca

Lista życzeń

ARTHUR C. BROOKS, BADACZ SZCZĘŚCIA Z UNIWERSYTETU Harvarda, opisywał niegdyś, że na swoje 40. urodziny przygotował tzw. listę życzeń. Chciał pisać książki i artykuły do czołowych amerykańskich gazet, podróżować po świecie z wykładami, zdobyć tytuł profesora i stanąć na czele think tanku (jak widać, były to marzenia typowego akademika, nie umieścił na niej skoku na bungee). Po niecałej dekadzie zajrzał do listy i okazało się, że wszystkie te życzenia zrealizował. Nie uczyniło go to jednak szczęśliwszym. Zaobserwował, że poczucie satysfakcji z dokonanych osiągnięć trwało krótko: dzień, najwyżej miesiąc.

Brooks zauważył, że najwyraźniej mylnie diagnozował to, co daje mu trwałe zadowolenie. Nie były to kolejne projekty, które mógł odhaczyć na swojej liście i które przynosiły mu społeczne uznanie. Tym, bez czego rzeczywiście nie wyobrażał sobie codzienności, są jego rodzina, relacje z przyjaciółmi, życie duchowe, a także sensowna i satysfakcjonująca praca. Na kolejne urodziny przygotował więc dwie listy: pierwsza była listą życzeń w starym stylu, gdzie wypisywał głównie cele związane z zawodowym awansem, na drugiej zaś znalazły się wartości związane z innymi źródłami szczęścia. Jeśli cele zawodowe mogły pozostawać w sprzeczności np. z jego czasem dla rodziny, starał się wykreślić te pierwsze.

Ta „odwrócona lista życzeń” dobrze wyraża myśl, która przewija się w wielu tradycjach duchowych – drogą do szczęścia jest nie tylko zdobywanie tego, czego się pragnie, ale też trafne określenie, czy to, czego chcemy, jest warte naszych marzeń. Najbardziej radykalnie odróżnienie to przeprowadzili stoicy: uważali, że pragnąć należy tylko tego, co zależy wyłącznie od nas (moralne dobro), a reszta, która jest od nas w dużej mierze niezależna (pieniądze, sława, społeczne uznanie), powinna być nam obojętna. Stoicyzm prowadzi oczywiście do niezbyt

intuicyjnych konkluzji (stoik ma być szczęśliwy nawet, jeśli doświadcza śmierci najbliższych), lecz zachęca do pomyślenia, czego naprawdę potrzebujemy.

Najbardziej oczywiste przykłady takiej „pracy nad potrzebami” przychodzą do głowy w związku z posiadaniem przedmiotów. Kapitalizm jest w końcu mistrzem w kreowaniu wciąż nowych zachcianek (czy Wy też myśleliście już o tym, że właściwie trudno gotować bez air fryera?). Uważne przyglądanie się swoim pragnieniom konsumpcyjnym może wykazać, że część z nich jest pozorna, że łatwo obędziemy się bez ich urzeczywistnienia. Ale formuła „chcieć mniej” może sprawdzać się też gdzie indziej: mniej szumu informacyjnego, mniej bodźców, a nawet mniej – kłujących i nierealizowalnych – ambicji może sprawić, że będziemy nieco spokojniejsi i szczęśliwsi.

Zastanawiamy się nad tym, co wystarcza do dobrego życia w grudniowym „Znaku”, tuż przed okolicznościową zawieruchą i wszechobecnym nadmiarem. Aga Kozak przygląda się idei minimalizmu, który wyrósł z przekonania, że „mniej znaczy więcej”, lecz osiadł gdzieś na mieliźnie lifestyle’u klasy średniej ceniącej puste wnętrza. Marc Schulz w rozmowie z Karolem Kleczką podsumowuje blisko 90 lat badań harwardzkich uczonych nad tym, co przynosi nam szczęście w życiu. A Andrzej Muszyński w pięknym esej o autentycznej prostocie szuka w doświadczeniu pustyni.

Na święta Bożego Narodzenia życzymy Wam, aby spełniały się życzenia z tej „odwróconej listy życzeń”, o której pisał Arthur C. Brooks: abyście cieszyli się nie tylko kolejnymi stopniami w zawodowej karierze, ale i tym, co daje długotrwałą satysfakcję: relacjami z bliskimi, rozwijaniem pasji poznawczych i kontemplacyjnym patrzeniem na świat. — **Z**

SPIS TREŚCI



20 **Tęsknota za prostotą**
Andrzej Muszyński: Doświadczenie pustyni,
czyli 250 km samotności



52 **Ucziwie o migracji**
Kamil Fejfer: Bez uprzedzeń, bez
zamykania oczu na problemy



78 **Nauczyć się czytać na nowo**
Anna Cieplak i Michał Krzykowski:
Czy AI uczyni z nas analfabetów?



fot. Mahmoud Issa/Anadolu/Getty / Radek Czajkowski / iL Rafał Kwizor / Kuba Ferenc / Mary Zaleska
/ Basia Pospisil / fot. Zbigniew Michalski

42

DARIUSZ ROSIAK

Zaklinanie wojny

Zginęło prawie 2 tys. Izraelczyków i 70 tys. Palestyńczyków. Strefę Gazy
zrównano z ziemią, życie milionów ludzi zostało bezpowrotnie zniszczone.
Nikt nie przewiduje poważnie, że w bliskiej przyszłości konflikt rzeczywiście
dobiegnie końca

TEMAT MIESIĄCA

4 Czy minimalizm umarł?

Aga Kozak: Przestaliśmy wierzyć, że można się ograniczyć



14 Wystarczająco dobre życie

Marc Schulz w rozmowie z Karolem Kleczką

20 Tęsknota za prostotą

Andrzej Muszyński

FOTOREPORTAŻ

30 Świat mikrozachwyty

Fotoreportaż z Muzeum Miniatur

ŚWIAT W DWUGŁOSIE

34 Kubek z Bakczysaraju

Cykl Anny Alboth

SPOŁECZEŃSTWO • ŚWIAT

42 Zaklinanie wojny

Reportaż Dariusza Rosiaka

PUBLICYSTYKA

52 Uczciwie o migracji

Kamil Fejfer

DRUGI PLAN

62 Co się stało z Mają?

Anna Mateja: Teatr, który niesie uleczenie

PRZEBŁYSKI

70 Wybierz najlepszą opowieść

Lawrence Grobel w rozmowie z Mileną Rachid Chehab o tym, jak zostać Mozartem wywiadu

IDEE

78 Nauczyć się czytać na nowo

Anna Cieplak i Michał Krzykawski

STACJA: LITERATURA

88 Zostawiłyśmy go krabom

Maggie Shipstead



CHWILA DLA CIEBIE

29 Krzyżówka

Odgadnij kolejny Temat Miesiąca!

107 Pele-mele

Joanna Kuciel-Frydryszak: Wierzę, że uwaga jest najrzadszą i najszczerszą formą hojności

LUDZIE • KSIĄŻKI • ZDARZENIA

94 Mamy nosa do grafiki

Bronka Nowicka o sztuce do wchłaniania i dotykania



102 Małe wielkie historie

Jaśmina Korczak-Siedlecka: Ser, robaki i młynarz, czyli dlaczego lubimy mikrohistorie

108 Co się wydaje

Redakcja poleca lektury na święta

110 Moi, mistrzowie

Lekcja poezji u Wojciecha Bonowicza

112 Kadry – znaki szczególne

Diana Dąbrowska

RYUNKI I FELIETONY

17 Ola Szmid

51 Janusz Poniewierski

61 Małgorzata Rejmer

69 Karol Kleczka

77 Eliza Mórawska-Kmita

101 Bardzo brzydkie rysunki

ZNAK
M I E S I Ą C Z N I K



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego

ul. Tadeusza Kościuszki 37, 30-105 Kraków, tel. (12) 61 99 530, e-mail: miesiecznik@znak.com.pl, www.miesiecznik.znak.com.pl
REDAKCJA: Mateusz Burzyk (redaktor naczelny), Michał Jędrzejek, Karol Kleczka, Ilona Klimek-Gabrys, Barbara Matecka, Hanna Zonik;
ZESPÓŁ: Michał Bardel, Wojciech Bonowicz, Bohdan Cywiński, Bartłomiej Dobroczyński, Tomasz Fiałkowski, Tadeusz Gadacz, ks. Michał Heller, Jerzy Illg, Piotr Kłodkowski, Dominika Kozłowska, Maria Makuch, Janina Ochojska-Okońska, Janusz Poniewierski, kard. Grzegorz Ryś, Władysław Stróżewski, Karol Tarnowski, Łukasz Tischner, Henryk Woźniakowski; **WSPÓŁPRACA:** Michalina Krysiak, Elżbieta Łapczyńska, Anna Marchewka;
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Władysław Buchner; **ŁAMANIE:** Ilona Klimek-Gabrys; **FOTOEDYCJA:** Marcin Kapica;
KOREKTA: Barbara Gąsiorowska, Magdalena Wotoszyn-Cępa; **ILUSTRACJE PORTRETOWE:** Agata Nowicka; **NAKŁAD:** 6700 egz.;
PROMOCJA I REKLAMA: tel. (12) 61 99 530, e-mail: miesiecznik@znak.com.pl; **PRENUMERATA I SUBSKRYPCJA:** e-mail: prenumerata@znak.com.pl.
 Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania.
 Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń. Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Temat Miesiąca

Czy minimalizm umarł?

Tekst: **AGA KOZAK**
Ilustracje: **MARY ZALESKA**

Przed dekadą bestsellerami były książki o minimalizmie i zero waste. Choć postulaty ograniczenia konsumpcji, czasu przed ekranem i ilości produkowanych śmieci nie straciły na aktualności, to my jakby straciliśmy wiarę, że coś da się z tym zrobić

KIEDY MYŚLAŁAM O TYM, DLACZEGO MODA NA MINIMALIZM I OGRANICZANIE się zdaje się dziś słabnąć, a my znów rozbestwiamy się w nieskrępowanej konsumpcji, jako pierwsza przyszła mi do głowy *The Tale* Meredith Monk. Jedna z interpretacji tego utworu nowojorskiej artystki (od lat 60. tworzącej interdyscyplinarne dzieła, które łączą w sobie muzykę, taniec, teatr, film i performance) mówi, że to rozmowa starej kobiety ze śmiercią. Monk, wcielając się w staruszkę, wylicza Koszuse, dlaczego ta nie może jej zabrać ze sobą: „I still have my hands. / I still have my mind. / I still have my money. / I still have my telephone... / hello, hellooo, hellooooo? / I still have my memory. / I still have my gold ring... / beautiful, I love it, I love it!” To, co zwraca moją uwagę, to użycie słówka *have*, czyli „posiadać”, jako argumentu za pozostawieniem narratorki przy życiu. I choć wylicza byty zarówno niematerialne, jak i materialne, to wszystkie one – rzeczy posiadane – mają w jakiś sposób chronić nas przed smutnym końcem, trzymać przy materialności i istnieniu.



Może w tym utworze mieści się jakaś uniwersalna zasada, którą aż boję się zapisać, bo jest tak ultraprosta? Że wchodząc w posiadanie, otaczając się przedmiotami i osobami, kupując i jedząc – czujemy, że żyjemy i po prostu unikamy *memento mori*? To w końcu w celach mnisich – ideałach minimalizmu, które pewnie pokochałaby Marie Kondo (choć wątpię, by dawały jej one osławiony *spark of joy*) albo modni japońscy architekci wnętrz, z Masato Igarashim z IGArchitects na czele – powtarza się tę maksymę. Idąc dalej: czy to nie widmo śmierci – tak samo jak wojny, głodu, pandemii, niedołężności czy starości – doprowadza do karnawału, rozpasania, czasu zawieszenia praw i nasycania się życiem, tańcem, transem, muzyką, seksem i jedzeniem? A na pewno kupowania wszystkiego, co nasze starzenie się i rozpadanie lub nieuniknioną niedoskonałość miałyby ukryć. Rozpoznaję – choć widzę ten mechanizm i szczerze go nie lubię – że ja sama postępuje właśnie tak: za każdym razem gdy poziom estrogenu spada, za oknem plucha, a ja czuję się brzydka lub dopada mnie poczucie schyłku – zaczynam krążyć w odmetach Vinted, usprawiedliwiając się tym, że kupuję z drugiej ręki, więc „ratuję planetę”. Zakupami strojów, w których będzie przecież mi lepiej, raźniej, piękniej i szczęśliwiej, kompensuję okropności świata i moje własne poczucie niewystarczania w jego obliczu.

Moje przygody z rzeczami

SAMA JESTEM KLASYCZNYM PARADOKSEM – CHOĆ WŁAŚCIWIE Z NICH OSTATNIO składa się nasza kultura i świat. Otóż jestem nadmiarem, będąc jednocześnie ograniczoną. Jestem kochającą kolor, wzory i faktury królową stylu *camp*: z mieszkania do mieszkania przewożę kiczowate bibeloty, do których jestem przywiązana, np. tęczową papugę z końca XIX w. czy sycylijską głowę Maura. W moim kredensie znajdziecie kryształ i zastawę po dziadkach i jest tego, tak jak ubrań w szafach i kosmetyków w łazience, dużo. A jednocześnie nie umiem kupić sobie mieszkania, bo w mojej głowie ciągle nie wiem, gdzie chcę mieszkać. Pracuję między dwoma (czasem trzema) miastami i kocham podróżować, więc ciągle przemieszczam się z walizkami i torbami. Kiedy obrastam w rzeczy, na oko obliczam: czy ta ilość przedmiotów zmieści się do jednego forda transita, tak żeby można było się przemieścić, po czym robię wystawkę, wysyłam rzeczy do fundacji lub upycham je u rodziców w pawlaczach.

W domu moich rodziców, zwłaszcza wokół kolekcji książek, toczy się wieczny spór: ojciec z *genem* zbieracza i instynktem łowcy od zawsze znosi do domu książki i gazety, przy czym w dużej mierze uprawia *tsundoku* – to japońskie słowo oznacza „stos rzeczy do czytania” i opisuje zjawisko kupowania książek, a następnie układania ich w stertach przy łóżku czy na meblach. Co ciekawe – nie ma oceniającego, negatywnego zabarwienia. Owo gromadzenie jest raczej dla Japończyków, tylko pozornie kochających minimalizm – jak Hirayama, bohater filmu *Perfect Days* Wima Wendersa – zrozumiałym źródłem radości. Tyle że nie dla mojej matki, bo ta – w przeciwieństwie do ojca – wszystko czyta, ale też trzyma pieczę (często odgrając się, że z tym *tsundoku* zwariuje, i wywożąc do bibliotek nadmiary foliów, np. mapy żeglarskie, które pojawiają się u nas z niezrozumiałych powodów, bo nikt z rodziny nigdy nie postawił nogi na łodzi) nad nieskrępowanym gromadzeniem ojcowym i domem, w którym książki

zalegają nawet w piwnicy. To zresztą tam mieści się pokaźna część mojego księgozbioru, jego jądro, którego nie chciało mi się wnosić po schodach kolejnego wynajętego w Londynie, Nowym Jorku, Warszawie, Krakowie mieszkania. Żeby nie było, w każdym z nich pojawiła się jako kolejna warstwa „dostawka” – bo książki meblują mi i życie, i głowę. Po prostu łaknę świata jako obfitości myśli, przygód i życia. Życie powieściowych bohaterów trzyma mnie przy moim.

W innych dziedzinach życia potrafię się już ograniczyć – z wiekiem stałam się wyznawczynią filozofii *no waste*, której nauczyli mnie kucharze, ze świetnym filozofem kuchni Aleksandrem Baronem na czele (po upieczeniu kaczki kości wygotowuje się na rosół, a tłuszcz zlewa do słoiczków, nać z rzodkiewki przerabia na pesto). Naprawiam – choć to aktualnie kompletnie nieopłacalne – sprzęty, kupuję większość rzeczy w drugim obiegu, nigdy nic nie nabyłam na platformie Temu. Nie mam poduszek z Homli osobnych na Halloween i Boże Narodzenie. Jako osoba urodzona w deficycie lat 80. przeżywam szok za każdym razem, kiedy wchodzę do supermarketu („Boże, tu jest wszystko!” czyli – dla mojej neuroatypowej tożsamości – za dużo wszystkiego). Mieszkam w Krakowie, więc jeżdżę komunikacją miejską i pociągami, głosuję za partiami, które wedle mnie proponują zrównoważony rozwój. Książki jednak moje zrównoważenie kompletnie rujnują.

Pojemniki jak zęby od ortodonty

PEWNIE DLATEGO CZUJĘ ELITARYSTYCZNE powinowactwo duchowe z Beccą Rothfeld – amerykańską

Minimalizm stał się
jednym z gatunków
powierzchniowego
„washingu” –
sposobem na
przerzucenie
odpowiedzialności
za nadmiar
produkcji na
jednostkę

krytyczką literacką, eseistką i felietonistką, autorką zbioru *Wszystko zbyt małe. Eseje ku chwale nadmiaru*. W drugim rozdziale swojego tomiku krytyczka rozprawia się z Marie Kondo – guru minimalizmu, autorką kultowej *Magii sprzątnięcia*. Rothfeld – nie bez zjadliwości – opisuje zmagania Japonki z odchudzaniem biblioteczki: Kondo najpierw odrzuciła część tytułów, potem doszła do tego, że książki to papier, a liczy się przecież informacja zawarta na ich stronach, jeszcze potem zdała sobie sprawę, że tak naprawdę ważne w książkach są przecież fragmenty – pojedyncze zdania, które ją inspirują. Które to postanowiła przepisać do zeszytów – a same książki wyrzucić. Aż w końcu w ramach poszukiwań idealnego sposobu porządkowania i *declutter*, odgracania, wydarła wszystkie strony, które dawały jej wspomnianą już „iskrę radości”, czyli japońskie *tokimeku* – i umieściła je w segregatorze w plastikowych koszulkach.

Rothfeld rozprawia się też z innymi autorami podręczników o sprzątnięciu i minimalizmie, których przez lata namnożyło się tyle, że mają nawet osobną półkę w księgarniach i bibliotekach. „Dom, jaki nieodmiennie stawiają na piedestał wszystkie podręczniki porządkowania, to zawsze to samo wnętrze, wręcz hotelowe w charakterze, nieskalane choćby śladem indywidualnej osobowości. Jest zatem wylizany stylistycznie i wierny geometrii, cały w palecie stonowanych beżów i szarości. Sprzęty są w tych wnętrzach geometryczne, pozbawione ozdób, a każdy mebel to właściwie tylko surowy szkielet samego siebie. Spizarka okazuje się szachownicą doskonale pasujących do siebie pojemników, stojących w szyku precyzyjnym jak szeregi zębów prosto od ortodonta. Na kuchennych blatach nie znajdziemy tu choćby okruszka, nikt też nie wywalił furi drobiazgów na stolik przy kanapie, a po podłodze w sypialni nie walają się brudne skarpetki. Udało się więc zatrzeć ślad, że ktoś tu właściwie mieszka – a na pewno jakkolwiek ślad ludzkiego ciała, z którego, jak wiadomo, nieustannie coś paskudnie wycieka albo od niego odpada. Mistrzowski ład niesie nam wizję domu, w którym nikt się nie gzi w pościeli, nikt nie sra w łazienkach, słowem: ideał domu oczyszczonego z żywych mieszkańców” (tłum. P. Siemion) – pisze Rothfeld.

Amerykańska autorka śledzi też początki minimalistycznej mody. „Możemy ulec złudzeniu, iż mania układania świata wyskoczyła nagle znikąd w okolicach roku 2007. (...) Faktycznie jednak mania sprzątnięcia miała wiele poprzedniczek, choć w Ameryce znieckała się stała wszechobecna dopiero w dobie załamania gospodarczego w pierwszej dekadzie tego wieku” – pisze Rothfeld. Eseistka przywołuje postać Duane’a Elgina – mówcy, propagatora idei i orędownika tego, co sam nazwał „dobrowolną prostotą”. Elgin dużo pisał (w niewydanych w Polsce książkach, m.in. bestsellerze *Voluntary Simplicity*) i mówił o wspólnocie, która „może tchnąć nowe życie w naszą cywilizację”. Inaczej niż kontynuatorzy jego myśli z lat 2000., którzy z minimalizmu uczynili przede wszystkim indywidualistyczny *lifestyle*. Po Marie Kondo i jej wspomnianej już *Magii sprzątnięcia* z 2014 r. pojawili się liczni naśladowcy, wydawane również w Polsce książki, takie jak: *Esencjalista. Mniej, ale lepiej. Pożegnanie z nadmiarem czy Wielkie porządki w domu, umyśle i duszy*, podcasty i filmy na YouTube. Google Trends podpowiada, że pojęcie minimalizmu przeżyło szczyt swojej globalnej popularności